

Głos Nauczycielski

CENTRALNY ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 42

WARSZAWA, 14 PAŹDZIERNIKA 1956 R.

CENA 30 GR

ZBLIŻAJĄ SIĘ wybory do ogniw związkowych. Już w listopadzie br. rozpoczyna się zebrań sprawozdawczych i wyborczych. Należy przypuszczać, że odbywać się one będą w lepszych warunkach niż w ubiegłych latach. Ale te lepsze warunki zależą przede wszystkim od nas samych.

Niech nikt się nie łudzi, że obecnie sprzyjająca atmosfera polityczna i rozlegające się wołania o demokratyzację życia, same przez się, automatycznie ułatwiają nauczycielstwu uzdrowienie stosunków w naszych ogniwach związkowych.

Miniony okres w dziejach związków zawodowych — to niesławny okres komenderowania nimi i zepchnięcia ich do roli bezwolnego pomocnika i biernego wykonawcy poleceń czynników partyjnych, władz administracyjnych, a nieraz i innych. W tym komenderowaniu nie miały roli oddegrala CRZZ, instruująca, ustawiająca, mianująca, odwołująca i rozkazująca instytucja — urząd do spraw związków zawodowych. Był to okres wypaczeń, przeciw którym zastraszono nauczycielstwo potrafiło się zdobyć tylko na nieśmiały protest. I to w rzadkich wypadkach.

Czy nadchodzące wybory do najbliższych ogniw związkowych mogą zdecydowanie zmienić styl pracy Związku, tak aby nie schodzić z pozytywnego budownictwa socjalizmu przekształcać się w Związek walczący o przyspieszenie demokratyzacji życia, o lepszy urząd szkolny, o poprawę warunków materialnych i kulturalnych tysięcy nauczycieli?

Takie pytanie zada sobie na pewno tysiące nauczycieli.

Jeśli w wyniku wyborów nowe władze związkowe potrafią wprowadzić w życie i zrealizować choćby tylko te uprawnienia, jakie wypływają z ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli oraz z uchwały CRZZ o uprawnieniach rad kadłubowych — to już wiele dobrego. Uprawnienia te bowiem dają Związkowi poważne możliwości wpływania i decydowania o losie nauczycieli. Ocena jego pracy, nagrody i wyróżnienia, przeniesienia i zwolnienia — oto sprawy, którymi Związek może i musi się zająć.

I dlatego tak ogromną wagę przywiązuje się do lekceważonych dotąd wyborów w najbliższych ogniwach, gdyż od nich w dużym stopniu zależy, jakimi drogami pójdzie Związek, jak wykorzysta swą siłę i jak ją zdyktuje. Myślimy oczywiście o wyborach w pełnym tego słowa znaczeniu. Musimy się z całą siłą przeciwstawić naciskowi z jakiegokolwiek byłby on strony.

I dlatego żadnemu nauczycielowi, poczynając od przewodniczącego Zarządu Głównego, a skończywszy na członku ZOZ, nie może być obojętne, kto wejdzie do władz Związku, nawet w najbliższych jego ogniwach.

Wybory do ZOZ odbywały się w atmosferze absolutnej obojętności, traktowano je jako nudny i niepotrzebny obrzęd związkowy. Z góry zakładano, że to tylko, czcza formalność. Trzeba było prosić, namawiać, często używać nacisku moralnego, by bardziej uczulono na sugestie związkowca obdarzyć funkcją.

Wszyscy zdawali sobie sprawę z całej śmieszności ceremonii wyborów.

Często np. młode koleżanki lub młodych kolegów, którzy rozpoczęli pierwszy rok pracy nauczycielskiej i nie orientowali się w „prawach Związku, nie rozróżniali oddziału i okręgu — obdarzano różnymi funkcjami. Wykonawano ich niewiadomości mówiąc: — Biercie, Kolego, ta funkcja wam nie zajmie czasu, dacie raz w roku sprawozdanie i koniec.

Czy chcecie, koleżanki i koledzy, takich wyborów? Gdzieś się na taka komedia? Inaczej trochę było z wyborami do władz oddziałów powiatowych. Tu już wyraźnie, czasem w sposób jawny, czasem zamaskowany inercyjnie powiatowe władze partyjne, szkolne i inne. One to wysyłały często kandydatów, one ich „przesiewały” i prawie zawsze były ostatnią instancją zatwierdzającą. Wyszukiwanie kandydatów odbywało się rozmaito.

Mianowańców dobierano na podstawie czystych, dziwnych ankiet posiadanych

stawała się sprawa wyborów do władz okręgu i do Zarządu Głównego. Tu już stosowano bardzo gęste sito. Wybory w większości okręgów były tak spreparowane, a delegaci tak „dobrani”, że lista kandydatów przechodziła bez większych zmian.

Czy można więc było mówić o samodzielności Związku przy takim doborze jego władz?

Ta samodzielność organizacji społecznych — czytamy w uchwałach VII Plenum Partii — „była często kępowana przez komenderowanie, naruszanie ich demokratycznej wewnętrznej i zastępowanie ich instancji przez instancje partyjne”. I dlatego „masowe organizacje społeczne — związki zawodowe ZMP, ZSCh nie uchroniły się od poważnych biurokratycznych schorzeń i nie odgrywały w pełni właściwej roli jako organizacje wychowujące masy w duchu socjalizmu”.

Zdarzały się czasem „bunt” w niektórych okręgach przeciwko narzuconym kandydatom, raz nawet był lekki

dział: — Cholera go wie. I po chwili dodał gwałtownie: — A czy to od nas zależy?

Od siebie każdy z nas musi zacząć i każdy z nas musi zrozumieć, i uwierzyć, że wybory mogą być i muszą być swobodne. To będzie pierwszy krok do demokratyzacji życia Związku.

Musimy wziąć na serio uchwały VII Plenum Partii i walczyć o ich pełną realizację. W swoim referacie na VII Plenum Partii tow. Ochab powiedział wyraźnie: „Całkowita walka o poszanowanie przepisów prawa może być skutecznie prowadzona tylko przez same masy, przez ich organizacje społeczne, związki zawodowe...”

Nikt tego za nas nie zrobi. Czy to znaczy, że dotychczasowi aktywiści związkowi: i ci z wyboru, i ci zaangażowani do pracy w różnych wydziałach winni bezapelacyjnie odejść? Wymienić ich w sposób mechaniczny? Nie podobnego! Nie chcemy wracać do okresu, w którym wybrani lub przemilczani do pracy nie tylko w naszym Związku, ale w całym aparacie gospodarczym i kulturalno-oświatowym dokonywano mechanicznie.

Należy dokonać wymiany kadr aktywistów związkowych — nie pod hasłem, że młodzi muszą automatycznie ustąpić miejsca starszym, gdyż Związek to nie tramwaj, ale kierując się jedynie kryterium przydatności w pracy związkowej.

Nie możemy być zwolennikami dożywotniego lub długoletniego zajmowania stanowisk w Związku, ale nie będziemy też wyznaczać jakichś granic lat pracy w Związku. Jeśli ktoś pracuje dobrze, niech nawet 20 lat pracuje, byłoby to było korzystne dla szkoły, dla nauczyciela, dla Związku.

Masy nauczycielskie mają prawo wymagać od działaczy związkowych odpowiedzialności za to, co mówią i co obiecują na zjazdach terenowych ogniw związkowych, a czego nie pamiętają już po kilku dniach lub, co więcej, już w trakcie czynionych obietnic były przekonani o niemożliwości ich realizowania.

Nauczyciele zrazili się do tego typu działaczy, którzy na zjazdach, wbrew własnemu przekonaniu, wbrew faktom twierdzili, że nauczyciel nigdy przed wojną nie był tak dobrze sytuowany materialnie, jak obecnie. Takie wypowiedzi i ośmiślały tych działaczy i Związek, budziły głęboko ukryty sprzeciw i gniew. Nauczyciel żądał prawdy, znał ją, a słyszał kłamstwa.

Ten brak uczucia czołowych działaczy związkowych na krzywdę nauczyciela podkopał poważnie autorytet organizacji związkowej i spowodował utratę zaufania.

Wybory do najbliższych ogniw związkowych przeprowadzimy po raz pierwszy od długich lat w głębokim zrozumieniu, że od nas w dużej mierze zależy będzie przyszły skład delegatów na zjazd, przyszedł Zarząd Główny i rola Związku skupiającego w swych szeregach ponad 200 tysięcy pracowników oświatowych, którzy walczyli się winni do walki o pełną demokratyzację życia politycznego, gospodarczego i społecznego w Polsce.

STANISŁAW BRZOZOWSKI

WYBRAŃCY czy MIANOWAŃCY

przez ludzi bez tzw. „przeżyłości”. Listem polecającym i gwarantującym ideowo-polityczną cnotę tych ludzi było to, że do 1945 r. nie byli nigdzie zaangażowani ani politycznie, ani społecznie — i to z dwóch powodów: albo byli zbyt młodzi, by mogli gdzieś zbrukać swoją przeszłość, albo jeśli byli starsi, to do 1939 roku stali na stanowisku, że najlepiej nigdzie nie należało, a w czasie okupacji hitlerowskiej do niczego się nie mieszało, w myśl zasady: „aby przeżyć”. Ktoś parę razy na zebraniach, konferencjach, odprawach przemawiał „ludowo — patriotycznie”, mobilizował, uaktynwiał (nie zawsze w sposób demagogiczny, czasem czynił to w najlepszej intencji) — i już wskazywano takiego osobnika jako kandydata do przyszłych władz. I wybierano. Wychodził potem niewesołe historie. Wybrany umiał mówić, nie umiał robić. A jeśli nawet potrafił robić, to był tak, jak sobie „czytniki” życzyli. „Wybrani” nie liczyli się z nauczycielstwem, bo przecież ono go nie wybrało, a nauczycielstwo nawiązało uważało go za „pomazane”.

Niekiedy był to ruchliwy nauczyciel, dobry organizator na swoim terenie, działacz społeczny i oświatowy, miał niezłe osiągnięcia. Wyrwany ze swego środowiska, w którym nadal pożytecznie pracował, w innym otoczeniu, w zmienionych warunkach załamywał się, zawałał robotę. Przesadzano często ludzi jak drzewa na Marszałkowskiej. Znacznie już gorzej przed-

sprzeciw delegatów przeciw kilku wysuniętych kandydatom do Zarządu Głównego, ale nie zmienili one w niczym metody mianowania, gdyż w ówczesnej sytuacji politycznej, w atmosferze strachu nie zmienić nie mogli.

Czy do władz związkowych w takiej sytuacji mogli wejść zawsze ludzie o wysokim poziomie intelektualnym, fachowym, o dużym wyrobie społecznym i głębokim poczuciu moralności?

Na pewno nie zawsze. Jednych nie dopuszczono, drugich nie chcieli. W rezultacie obok ludzi ideowych, działaczy związkowych z prawdziwego zdarzenia, mieliśmy także i takich, którzy traktowali Związek jak urządek, folwark czy miejsce wypoczynku. Odsunęli oni od Związku aktyw społeczny, zlikwidowali sekcje zawodowe i robili dużo wysiłków, by Związek stał się urzędem statystycznym — sprawozdawczym. W jakim stopniu im się to udało, wiedzą chyba wszyscy.

Nauczycielstwo związkowe musi przede wszystkim w sobie zwyciężyć ten głęboki zakorzeniony zwyczaj mianowania władz związkowych. Bo czymże było owo narzucanie funkcji innym, byłoby samej się uchronić? Dochodziło do tego, że np. kiedy w jednym z miast powiatowych przyjeżdżali nauczyciele wdał się w rozmowę z dwoma starszymi działaczami związkowymi i zapytał: — Władku, kto od was jedzie na Zjazd Delegatów? — ten zwrócił się do kolegi: — Stachu, kogo tam wybrali? Ten z kolei odpowied-

opatrzeniem szkół na swych terenach. Nie należy się uspokajać, że jakoś to będzie. Terenowe rady narodowe w pełni muszą gospodarować przeznaczonymi do ich dyspozycji przydziałami opału. Od nich przede wszystkim zależy, kiedy, w jakim procencie i w jakim asortymencie szkoła zostanie zaopatrzona w opał.

Niesposób pominąć milczeniem jeszcze jednej dotkliwej bolączki — zupełnego braku materiału podpalikowego. Jeśli w województwach obfitujących w lasy (olsztyńskie, rzeszowskie) sprawa sprowadza się do wykorzystania na podpalik choćby wyrotów czy suszu, to w województwach deficytowych w drewno brak środków podpalikowych urasta do rzędu problemu.

Czy rzeczywiście sytuacja jest bez wyjścia? Gromadzkie rady narodowe winny troskliwie przeanalizować wszystkie możliwości, aby szkołom przyjąć z pomocą a GS winny kategorię pomocy, aby przysłać więcej łofixu na wieś.

Złota polska jesień zbliża się ku końcowi. Przymrozki nocne zwiastują szybko nadchodzący okres chłódów. Czy dzieci będą marznąć w tym roku w zimnej szkole? Sytuację pogarsza fakt, że na wielu terenach budynki szkolne mimo przeprowadzonych po-

wieczelowań nie są dostosowane do surowych warunków atmosferycznych. Pojedyncze nieuszczelnione okna i drzwi, powybijane okna na strychach i w piwnicach, szpary w podłogach — wszystkie te niedociągnięcia, niedopatrzenia będą się mścić w okresie zimowym.

A przecież tak łatwo o tym pomyśleć gromadzkiej radzie narodowej i kierownikowi szkoły, zmobilizować komitet do udzielenia szkole pomocy. Są na wsi stolarze, cieśle, szklarze i ślusarze. I są to przecież rodzice dzieci chodzących do szkoły. Trudno przypuszczać, aby nie udzielił szkole pomocy. Zrobili to dla własnych dzieci.

W końcu trzeba wyraźnie podkreślić, że stan zaopatrzenia w opał nauczycielstwa nie jest zadowalający. Nauczyciel wiejski jest w bardzo ciężkiej sytuacji opałowej nie od dnia dzisiejszego.

Komisje rozdzielcze utworzone przy GS muszą ten problem nauczyciela wiejskiego dojrzeć i rozwiązać. Gromadzkie rady narodowe winny udzielić wszelkiej pomocy, aby nadchodząca zima nie załamała nauczycieli nieprzygotowanych.

JANINA ORDYNOWA

Wicedyr. Dep.
w Min. Oświaty

W okresie okupacji hitlerowskiej nauczycielstwo polskie dokonywało czynów, które w dziejach oświaty i kultury stanowią jedną z najpiękniejszych kart. Pragnąc dzieje tych walk polskiego nauczyciela i polskiego dziecka wydobyc z zapomnienia i przekazać potomności, jako dokument niezniszczalnej siły narodu, Redakcja „Głosu Nauczycielskiego” ogłasza konkurs na pamiętnik p. t.

TAJNE NAUCZANIE

WARUNKI KONKURSU

W konkursie mogą wziąć udział czynni i emerytowani nauczyciele i oświatowcy (także pracujący obecnie w innym zawodzie), jak również b. jeńcy obozów hitlerowskich, którzy w obozach obok legalnej oświaty prowadzili oświatę tajną.

Praca konkursowa może być autentycznym pamiętnikiem, zbiorem wspomnień lub jednym tylko wspomnieniem. Objętość prac, tematyka, forma itp. — dowolne.

TERMIN NADSYŁANIA PRAC UPŁYWA
15 LUTEGO 1957 R.

Prace należy opatrzyć godłem i założyć do nich kopertę oznaczoną tym samym godłem. Do koperty należy włożyć kartkę z czytelnie wypisanym imieniem i nazwiskiem oraz adresem.

Autorom pamiętników uznanych przez

Jury za najlepsze zostaną przyznane następujące nagrody:

I w wysokości	3 000 zł
Dwie II	po 2 000 zł
Trzy III	„ 1 500 zł
Cztery IV	„ 1 000 zł

Ponadto pomiędzy autorów wyróżnionych prac zostaną rozdzielane nagrody w postaci 30 cennych książek.

Autorzy pamiętników, które zostaną opublikowane w „Głosie Nauczycielskim” (w całości lub wyjątkach), otrzymają honoraria autorskie według przyjętych stawek autorskich bez względu na to, czy otrzymali nagrodę, czy nie.

Skład Jury oraz termin ogłoszenia wyników konkursu zostanie podany przed upływem terminu nadsyłania prac, tj. przed 15 lutego 1957 r.

Szkola niewyciężona

Nieco historii • Wielkie czyny skromnych ludzi • Cum tacet clamant

NIE tylko pojedynczy ludzie, którym wyrządzono krzywdę w minionych latach, stają obecnie u otwartych wrot praworządności ludowej — pomagając się rehabilitacji. Obiektywnego, naukowego spojrzenia i sprawiedliwej oceny domagają się potępione lub przemilczane dotychczas sprawy, idee, koncepcje, czyny i ruchy społeczno-kulturalne, które — żywe i twórcze w określonych warunkach historycznych — holowały masy ludowe po różnych (prawdnie niemarkistowskich) drogach do postępu i wolności. Taką wielką sprawą, która stoi u wrot historii naszej kultury i wola o rehabilitację, jest przemilczana epopea walki nauczycielstwa polskiego w czasie okupacji hitlerowskiej — tajne nauczanie.

Warto by poszerzać w dziejach oświaty innych narodów, aby przekonać się, że istotnie oświata podziemna, tajne nauczanie jest — jak nigdzie indziej — charakterystycznym masowym zrywem Polski dla ochrony swej kultury w latach klęski. Ani ruchy emancypacji kulturalnej, który rozwijał się w Czechach w XIX wieku pod kierunkiem ich sławnych „budzieli” (pisarzy — budzieli), ani też, jak twierdził mój przyjaciel znajdujący się na sprawach litewskich, konspiracyjny ruch „Knygystis” (księgonosze), działający na Litwie za czasów caratu — nie miały tego rozmachu ideowo-politycznego i siły twórczej co misternie zorganizowane w Polsce ruchy tajnego nauczania.

Jak wiadomo, oświata podziemna sięga swą tradycją jeszcze czasów popowstańcowych. Z okazji ogłoszenia pamiętników nauczycieli-weteranów pisaliśmy niedawno, że dzieje działających w trzech zaborach tajnych kolek młodzieżowo-szkolnych i opis ich znaczenia wychowawczo-oświatowego czekał swego historyka. Można stwierdzić, że dzieje tajnego nauczania, którego organizatorem i uczestnikiem było obecne pokolenie nauczycielskie działające w czasie okupacji hitlerowskiej, leżą całkowicie odległością i są może bardziej zapomniane przez historyków naszej kultury niż dzieje owych kolek minionych pokoleń. Poza wydawnictwem ZNP — „Przegląd historyczno-oświatowy” (redaktor Jan Hulewicz — Kraków 1947), zawierającym obszerną relację Czesława Wycecha oraz artykuły Stanisława Lorentza, Stefana Piętkowskiego i Aleksandra Birkenmajera — nie ma prawie publikacji na ten temat...

WRZESIEŃ 1939 zaczął się dla nauczycielstwa polskiego hekatomba 200 zamordowanych przez Gestapo kolegów w Bydgoszczy, aresztowaniami i rozstrzelaniami w innych miastach. Na terenach przyłączonych do Reichu wszystkie szkoły polskie zostały zamknięte na cały — blisko sześciomiesięczny — okres trwania drugiej wojny światowej. 31 października 1939 ukazuje się „Verordnung über das Schulwesen im Generalgouvernement” podpisane przez Franka, które ustanawia na okrajonych ziemiach Guberni kadmubowe szkolnictwo polskie, tzn. zezwala na istnienie szkolnictwa powszechnego i zawodowego po usunięciu z tych szkół przedmiotów odczyszczenia: nauki historii, geografii i literatury. Zostają zamknięte szkoły średnie ogólnokształcące i szkoły wyższe.

Była to — jak wiadomo — skrupulatnie opracowana przez okupanta eksterminacja zmierzająca do zniszczenia inteligencji polskiej, do uczynienia z Polski pustyni kulturalnej, do przeobrażenia mas ludowych w knechtów herrenvolku, w żywą siłę robotczą dla potrzeb hitlerowskiej gospodarki wojennej.

Do bezprzykładnej walki przeciwko tym zamierzonom staje żywiołowe nauczycielstwo polskie od pierwszych dni okupacji. Oświata schodzi w podziemie. Tajne nauczanie zostaje podjęte nie z rozkazu konspiracyjnych organizatorów, lecz na skutek dobrowolności i odważnej inicjatywy nauczycieli, dzieci i młodzieży, większości społeczeństwa. Podziemna oświata jest ich potrzebą i pragnieniem. Ta żywiołowa działalność zostaje wsparta organizacyjnie przez ZNP, który dla zdezorientowania okupanta tworzy tzw. TON (Tajną Organizację Nauczycielską), kierującą podziemną oświatą i docierającą swymi konspiracyjnymi piątkami do tysięcy zakoników w kraju. Później następuje dalsze organizowanie scalenia całej podziemnej działalności oświatowej w jawnym i tajnym szkolnictwie wszystkich typów i to

zarówno Generalnej Guberni, jak i innych terenów.

Tajne nauczanie zaczyna się od organizowania konspiracyjnych 5-7-osobowych kompletów dla młodzieży zabronionych średnich szkół ogólnokształcących. Po prostu dawniej istniejące szkoły i klasy zostają rozbite na poszczególnych zespoły, które pracują w mieszkaniach prywatnych na podstawie programów przedwojennych. Tajną drogą wradzie się kończącym kursy szkoły podziemne tysiące młodych. Przed bramami kamienic miejskich i wiejskich chałupami, gdzie uczą się komplety, stają młodzi na warcie. aby ochronić swych nauczycieli, nie dopuścić do wyspy...

W jawnie działających szkołach powszechnych i zawodowych Guberni nauczyciele tajnie uczą zabronionej historii, geografii, literatury, przy okazji innych przedmiotów nauczania. Większość podziemnych kompletów z bibliotek szkolnych zostaje przez nauczycieli rozproszona, a w ręce okupanta, który zarządził oddanie wszystkich księgozbiorów, dostaje się bezwartościowa makulatura. W wielu szkołach dzieci przynoszą ze sobą ukrywane podręczniki języka polskiego, dzieł o czystości i geografii. Co więcej — sprawozdanie wspomina, że np. w szkołach warszawskich odbywały się nawet „odmienne wytyczne nauki historii i geografii”.

Na terenach wcielonych do Rzeszy, gdzie i kadłubowe szkoły były zabronione, część dzieci polskich również uczy się potajemnie, ale w znacznie trudniejszych warunkach: gdzie popadło, w chałupach wiejskich i prywatnych mieszkaniach w miastach. Na tenich węgłach kolejarze przemycają do tych miejscowości wydawane tajnie w Warszawie elementarne i podręczniki.

Działają tajne szkoły wyższe. Studentów w zakospirowanych kompletach zdają kolokwia i egzaminy roczne. Nadawane są nawet stopnie naukowe. Przewodzona jest działalność w obronie i krzewieniu kultury polskiej przy aktywnym udziale literatów, artystów, bibliotekarzy, archiwistów i muzealników. Działają „Nasza Księgarnia”. Organizuje się szereg kursów, ognisk, zjazdów. Podjęte są prace koncepcyjne w zakresie nowej, powojennej polityki oświatowo-kulturalnej.

SA to wielkie czyny tysięcy nauczycieli i postępowych działaczy oświatowych, którzy z poświęceniem życia działali pomimo prześladowań ze strony okupanta i pomimo zacieklego ostrzału ze strony podziemnej reakcji. Po katastrofie wrześniowej wstępnictwo bowiem nadal zwalczało ZNP pragnąc „rozbić ten obcy kulturowy polskiej drugi front”...

O czym świadczy te chlubne czyny polskiego nauczycielstwa?

Świadczą one o tym, że tajna oświata — obok zbrojnej walki partyzanckiej — była jedną z istotnych masowych form ruchu oporu przeciwko okupantom. Tajne nauczanie było w świadomości jego działaczy i uczestników integralną częścią ogólnonarodowej walki o wolność.

Świadczą one o tym, że nauczycielstwo, ten najbardziej postępowy odłam inteligencji polskiej, stało najbliższą mas ludową, ich społecznymi aspiracjami i patriotycznymi dążeń.

„Cum tacet clamant” — powiedział Cycezo. W zmakaronizowanej z polską łaciną można byłoby (o ironio kadmubów) również rzec: „Cum tacet... klamant”. Bo klamie się nie tylko słowem, ale i przemilczaniem.

Sądźmy, że ogłoszony w dzisiejszym numerze konkurs na wspomnienia nauczycieli o tajnym nauczaniu pozwoli przerwać tę złą historię milczenia i przywrócić prawdę o podziemnej oświacie, a nauczycielstwu polskiemu pomógł jego sławę...

B. MILEWICZ



Młodzieżowarzystwa Komisja Porozumiewawcza Stowarzyszeń i Organizacji Nauczycielskich w sprawie tajnego nauczania (1939 r.). Siedzą od lewej: H. Kasperowiczowa, W. Roszowska, Cz. Wycech, T. Wojski. Stoją od lewej: K. Maj, Br. Chrościecki, K. Pogorzelski, M. Tazbir.

Dzieciom grozi zimno

UBIEGŁOROCZNA bardzo surowa zima była — jak się zdawało — dostateczną przestrogą dla kierowników szkół, aby zadbać o opał dla szkół jeszcze w lecie, a nie w przeddzień jesiennej szarugi.

Czy tak się stało? Wędrówki po szkołach wiejskich w kilku województwach stawiają nam przed oczyma smutną prawdę: — z opalem w szkołach wiejskich jest nadal źle, procent zaopatrzenia szkół w opał jest niezadowalający.

Kto obowiązuje jest za troszczyć się o opał dla szkół wiejskich? Formalnie obowiązek dostarczenia opału ciąży na gromadzkich radach narodowych. Wspomina o tym wyraźnie art. 14 ustawy z 25. IX. 1934 r. o reformie podziału administracyjnego wsi. Nie można uznać jednak, aby dotychczas gromadzkie rady narodowe wywiązywały się z tego zadania bez zarzutu. Przeciwnie — to nie było pieniądze — to nie było paliwo, to znowu nie było gdzie opału dłużej. Słowem, kierownicy szkół postawiony był często w roli niewygodnego pełniącego, zmuszonego po kilkanaście razy przypominać o tym, co wyraźnie należało do zakresu obowiązków rad narodowych.

W ubiegłym roku zasadnicza bolączką był brak kredytów na opał dla szkół. Gminne rady na-

rodowe przekazywały niewiele pieniędzy gromadom, a zima stała za pasem. Dlatego też niedociągnięcia w zaopatrzeniu szkół w opał (a nawet w remontach bieżących) kładziono chętnie bez głębszego ich analizowania na karb przekład kredytowych, związanych z trudnościami reorganizacji.

Te trudności w chwili obecnej już nie istnieją. Wędrówki po szkołach, rozmowy z kierownikami szkół, przewodniczącymi gromadzkich rad narodowych, członkami przydziałów powiatowych rad narodowych wskazują na to, że pieniądze na opał są. Wprawdzie jeszcze tu czy tam jakaś gromadzka rada narodowa wyda pieniądze przeznaczoną na opał dla szkół na jakieś inne cele, ma pilne wydatki, np. poroby dla pracowników, lecz zasadniczo brak kredytów i środków finansowych nie jest przeszkodą w uzyskaniu opału.

A jednak w wielu jeszcze, bardzo wielu szkołach opału na zimę brak.

Bylibyśmy niesprawiedliwi wobec gromadzkich rad narodowych i GS, gdybyśmy odpowiedzialnością za zaopatrzenie szkół w opał na zimę chcieli obciążyć wyłącznie te instytucje.

Także wydziały oświaty wojewódzkich i powiatowych rad narodowych nie są bez winy. W obecnej sytuacji muszą one bezwzględnie na „chłopskim” zainteresować się za-

Decentralizować - ale jak?

Zamieszczamy wypowiedzi czytelników na tematy poruszone w artykułach „Jakim usprawni administrację szkolną?” i „Decentralizować - ale jak?”, drukowanych w numerach 37 i 39.

Jesteśmy za włączeniem...

MAŁO można słyszeć zdania dyrektora szkół i innych pracowników oświatowych w sprawach reorganizacji szkolnictwa i pracy w powiatowym wydziale oświaty. Wszyscy zgadzamy się, że szkoły jedenastoletnie powinny mieć bezpośrednią władzę oświatową w powiecie, że dyrektor lub jego zastępca powinien brać udział w odprawach kierowników szkół i realizować wytyczne powiatowego wydziału oświaty, że pod względem organizacyjnym i nadzoru pedagogicznego szkoły średnie powinny być podporządkowane wydziałowi oświaty w danym powiecie. Wówczas zostaliby ograniczone zbyt częste wyjazdy dyrektora w sprawach niekiedy drobnych do wojewódzkiego wydziału oświaty, nastąpiłoby ściśnięcie powiązań między szkołą z władzą oświatową i nauczycielami szkół podstawowych, wzmożłoby się zawodowa organizacja związkowa w powiecie oraz można by w ten sposób zlikwidować nieodpowiedni dotychczas system zarządzania szkołami na terenie powiatu. Samo życie stwarza wiele okoliczności i karamboli, które przemawiają za włączeniem szkół średnich pod nadzór powiatowego wydziału oświaty.

Węfmy np. powiatowe eliminacje szkolnych zespołów artystycznych. Zgodnie z regulaminem (Dz. Urz. M. Ośw. nr 17/53) organizuje je wydział oświaty PFRN. Oprócz szkół podstawowych podległych powiatowemu wydziałowi oświaty mogą w nich brać udział również klasy podstawowe jedenastoletnich szkół ogólnokształcących. Ale u nas np. wojewódzki Wydział oświaty przewidział w budżecie szkoły jedenastoletnie kredyty na wyjazdy zespołów, lecz dodatkowym planem w ciągu roku szkolnego obciążał tymi wydatkami powiatowe wydziały oświaty. Powiatowy Wydział oświaty natomiast nie może przeliczyć w swoim budżecie wydatków szkół jedenastoletnich, która ani pod względem organizacyjnym, ani budżetowym, temu nie podlega. Podobnie przedstawia się sytuacja z finansowaniem pracy w kółkach zainteresowań, oglądania filmów oświatowych przez uczniów szkół podstawowych i licealnych, wydatków na konferencje sierpniowe itp. Służnie więc krytykuje się, że w naszej dotychczasowej praktyce decen-

tralizowane było zarządzanie oświatą, zaś do absurdu centralizowane było zarządzanie groszem".

Dziwna wytworzyła się sytuacja. Wydział oświaty PFRN zgodnie z poleceniem Ministerstwa Oświaty i GUS opracowuje zbiorcze zestawienia projektów organizacji szkół i sprawozdania statystyczne z wyników klasyfikacji uczniów na podstawie jednostkowych projektów i sprawozdań nie wyliczając szkół podstawowych przy szkołach jedenastoletnich i szkół ćwiczeń, lecz nie ma prawa kontroli słuszności tych danych, porównania ich ze stanem faktycznym, np. przez wizytowanie i badanie wyników nauczania w tych szkołach.

Węfmy inną sprawę. Instruktorami PODKO są nie tylko nauczyciele szkół podstawowych, ale również nauczyciele liceów ogólnokształcących lub pedagogicznych. Gdy instruktor PODKO będący nauczycielem szkoły średniej wyróżnia się w pracy inżynierskiej i należałoby mu z tego tytułu np. dać nagrodę, tak jak daje się nagrody instruktorom będącym nauczycielami szkół podstawowych, powiatowy wydział oświaty tego zrobić nie może, bo nauczyciele szkół średnich są na etatach i budżecie wojewódzkiego wydziału oświaty.

Proponując włączenie szkół średnich pod nadzór powiatowego wydziału oświaty zdaje sobie sprawę z tego, że po ciąża to za sobą konieczność powołania do wydziału ludzi z odpowiednim przygotowaniem naukowym i z dużym doświadczeniem pedagogicznym.

Jeszcze słowo na temat samej struktury wydziału oświaty. Pracownicy naszego Wydziału Oświaty wypowiadają się za przywróceniem takiej struktury organizacyjnej, jaka była w powojennym inspektoracie szkolnym, za zniesieniem dotychczasowego podziału wydziału na zbyt liczne referaty.

ANTONI BOJAKOWSKI
Kier. Wydz. Oświaty PFRN
w Górze Śląskiej

Najpierw zreformować ustrój szkolny

U PRAWNIENIA wydziałów oświaty przysięgli WRN są już dzisiaj bardzo poważne i dalsze ich rozszerzenie jest obecnie możliwe po przeprowadzeniu scalenia z dotychczasowymi DOSZ-ami. Natomiast z rozszerzeniem uprawnień powiatowych wydziałów oświaty należy powstrzymać się do czasu wzmożenia ich obsady personalnej, która pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Nie ma obecnie warunków do przekazania powiatowemu wydziałowi oświaty nadzoru nad szkolnictwem średnim ogólnokształcącym, które napotyka na spory trudności.

Jedną z przyczyn tych trudności jest uleganie zewnętrznyemu naciskom przy klasyfikowaniu uczniów, a zwłaszcza przy egzaminach dojrzałości. Obecnie tylko niezależność od władz powiatowych pozwala nauczycielom klas licealnych na przeciwstawianie się w pewnym stopniu tym naciskom.

Należałoby rozszerzyć uprawnienia kierowników i dyrektorów szkół oraz rad pedagogicznych szkół wszystkich typów i stopni. Moim zdaniem nie należy uszczęśliwiać szkół podstawowych przez przyznanie im praw jednostek budżetowych, dopóki w radykalny sposób nie zostanie uproszczona księgowość w szkołach.

Względnie należy wstrzymać się z większymi zmianami struktury władz oświatowych do czasu opracowania nowego uстроju szkolnictwa i perspektywnego planu szkolnictwa na lat 15-20, co jest sprawą niecierpiącą dłuższej zwłoki.

szkoła wzorowa. Kierownicy powiatowych ognisk metodycznych przez 2 dni w tygodniu hospitowali lekcje nauczycieli danego przedmiotu w innych szkołach, a 4 razy w ciągu roku urządzali konferencje praktyczno-teoretyczne. Oprócz tych ognisk metodycznych w każdym powiecie istnieć powinna i wzorowa szkoła, wzorowa administracja, wzorowa biblioteka i świetlica.

Analogicznie na szczeblu wojewódzkim powstałby ognisk metodyczny dla szkół licealnych i młodzieżowych i dla pracujących, liceów pedagogicznych.

Ostrożnie z włączeniem

W SPRAWIE zlecenia nadzoru pedagogicznego nad 11-letnimi szkołami i liceami pedagogicznymi powiatowym wydziałowi oświaty trzeba być bardzo ostrożnym. Niewiele jest w powiecie takich wydziałów, których kierownicy mają wyższe wykształcenie, a są też i takie, których kierownicy to ludzie jeszcze bardzo młodzi, o niedostatecznym doświadczeniu zawodowym i życiowym, ludzie niezaradni, którzy nie mogą sobie poradzić z tym, co im się przytrafi. Jakże więc można takim ludziom powierzać nadzór pedagogiczny nad szkołami 11-letnimi i liceami pedagogicznymi? Jak będą się czuli wtedy specjaliści tych szkół wizytowani przez, że tak się wyraża, „imitację” wizytatorów?

MARIA BIESTKOWA
Nowa Wieś, pow. Krotoszyński

Za dużo kierowników

Z GADZAM się z kol. Glazą, że w powiatowych i wojewódzkich wydziałach oświaty jest za dużo pracowników, a szczególnie za dużo „kierowników”. Myślę, że nie trudno wykazać potrzebę likwidacji stanowiska kierownika referatu w powiatowych wydziałach oświaty. Jeżeli zgodnie z instrukcją wizytator ma obowiązek „występować z wnioskiem w sprawie nagród, wyróżnień i odznaczeń pracowników wydziałów oświaty”, jeżeli te same sprawy, zgodnie z ustawą o prawach i obowiązkach nauczycieli, powinny być uzgadniane z odpowiednimi zarządami ZNP, to nie widzę roli dotychczasowych kierowników referatów. Ostatecznie przeleć decyzja w sprawach kadrowych należy do kierownika wydziału. Pośrednictwo „kadrowca” jest tu więc zbędne.

Podobnie przedstawia się sprawa kilku innych „kierowników” resortowych. Czy naprawdę konieczny jest w każdym wydziale kierownik referatu planowania, skoro wizytator powiatowy ma obowiązek „brać udział w opracowaniu planu nadzoru i planu budżetowego szkół”? Czy konieczne jest powoływanie kierownika referatu przedskolny do powiatu, w którym są aż 4 przedszkola?

Trzeba — moim zdaniem — dobrze do wydziału dobrych, fachowych pracowników, ale konieczne zmniejszyć ich ilość. Wydaje się również konieczne zlikwidowanie wydziałów oświaty w tzw. miastach wydzielonych, w których liczy

gogicznych i szkół zawodowych. Kierownicy tych ognisk uczyliby w wymiarze 12 godz. tygodniowo, a 4 dni w tygodniu w każdym województwie istniałyby wzorowe licea ogólnokształcące, pedagogiczne, technika, szkoły zawodowe i inne (po jednej).

Zamiast CODKO należałoby powołać w Departamencie Szkolnictwa Ogólnokształcącego Ministerstwa Oświaty wizytatorów przedmiotowych, którzy sprawowaliby opiekę nad powiatowymi i wojewódzkimi ogniskami.

MARIAN NAŁEŻ
Warszawa-Falenica

Ostrożnie z włączeniem

Uważam, że powiatowym wydziałowi oświaty należałoby zostawić decyzję w sprawach gospodarczych, finansowych, inwestycyjnych, administracyjnych i częściowo nadzoru pedagogicznego, ale tylko w klasach podstawowych szkół licealnych. Klasy licealne, które wymagają wyspecjalizowanego nadzoru pedagogicznego, należałoby powierzyć wizytatorom z uniwersyteckim wykształceniem z wojewódzkiego wydziału oświaty i to takim ludziom, którzy mają przynajmniej 7-letni staż pracy. Wtedy można będzie twierdzić, że mamy właściwych ludzi na właściwym miejscu.

MARIA BIESTKOWA
Nowa Wieś, pow. Krotoszyński

Za dużo kierowników

ba szkół i placówek wychowawczych nie przekracza 10-15. Np. w mieście Chelmie mamy 5 szkół podstawowych, 3 przedszkola państwowe i 1 dom dziecka, a w tamtejszym Wydziale Oświaty jest zatrudnionych 6 pracowników. Czy to nie za dużo?

I JESZCZE o ODKO. W wydziale oświaty prezydium wojewódzkiej rady narodowej oddział w.f., oddział opieki nad dzieckiem i samodzielny referat przedskolny. W WODKO jest kierownik sekcji w.f., sekcji opieki nad dzieckiem i przedskolny.

Czym zajmuje się oddział w.f.? Szkoleniem i doskonaleniem nauczycieli w.f. Kierownik sekcji w.f. WODKO również zajmuje się tym samym. Podobnie jest z opieką nad dzieckiem i wychowaniem przedskolnym. Czy takie dublowanie roboty jest użyteczne? Myślę, że nie.

Cheć jeszcze nadmienić, że chociaż mówi się o przysługującym połączeniu wydziałów oświaty i DOSZ — to nie mówi się o połączeniu WODKO i ośrodka metodycznego przy DOSZ. Czy naprawdę nie tu zmieniać nie trzeba? Dlaczego przemleć się to w sprawy?

STEFAN ZAHOR
Lublin

Trzeba zacząć od administracji

ODKO dubluje pracę nadzoru pedagogicznego. Mnie się wydaje, że na obecnym etapie ODKO jest nam już niepotrzebne. Dlaczego? Otóż dlatego że:

1) Aparat ODKO nie zawsze uzgadnia linie postępowania z właściwym wydziałem oświaty i stawia nauczycielom nieraz specjalne zadania. Z tej racji spotykamy się często w szkołach ze zdaniami: „Tak PODKO postanowił”, albo: „Tego zażądał PODKO”, albo: „Tak zarządziła instruktor” itp. Instruktorzy PODKO powinni pomagać w realizowaniu programu nauczania, a nie — jak to się często dzieje — odgrywać rolę nadzoru pedagogicznego i wydawać zarządzenia.

2) Nastąpił już nareszcie czas, by skończyć z prowadzeniem nauczycieli „za rączkę”. Są zresztą kierownicy szkół, którzy przeleć mają obowiązek hospitować nauczycieli.

Moim zdaniem — ODKO należy likwidować i nie stwarzać czegoś w rodzaju dwuwładzy w nadzorze pedagogicznym.

Jedną zasadą powinna być konsekwentnie realizowana i terenowych wydziałach oświaty: pracownicy nadzoru pedagogicznego powinni jak najczęściej przebywać w szkołach, instruować, pomagać przy burkach, wykonując tzw. papierkową robotę, od której peczęniej segregatory, teckiki.

B. MULEWSKI
Gniezno

Zachowajmy dużą ostrożność

PED do mało przemyślanych zmian jest bodaj cechą charakterystyczną wielu naszych poczyną. Nawet myślenie w zasadzie słuszną można spacyfikować wskutek jednostronnego ujęcia i nadad jej postać karykaturalną. Toteż słuszne jest stanowisko przedstawione w artykule „Decentralizować

— ale jak” („Głos Naucz.” nr 39) ujęte w słowach: „ostrożnie, to się dopiero pokaże w praniu”.

Nie tak dawno przeżyliśmy wyodrębnienie szkolnictwa zawodowego i poddanie go CUSZ, oraz karykaturalne reformy w postaci rozbięcia szkolnictwa zawodowego na mnóstwo resortów; obecnie zaś mamy powrót szkół zawodowych do Ministerstwa Oświaty. Mieliśmy więc decentralizację i centralizację, co prawda na innej płaszczyźnie. Chociaż więc i oświata wchodzi obecnie w zodiak decentralizacji — powinniśmy zachować dużą ostrożność, by nie wpadł w jeszcze gorsze błędy. To że mamy 35 proc. kierowników w wydziałach powiatowych z wyższym wykształceniem, absolutnie nie rozwiązuje sprawy zorganizowania nadzoru pedagogicznego nad szkolnictwem średnim nawet w tych powiatach, a co dopiero w powiatach pozostałych. Natomiast, być może, słuszną jest myśl o przekazaniu powiatom spraw finansowych, inwestycyjnych itp. w liceach. Piszę „być może”, gdyż trzeba się liczyć z możliwością niedoceniania przez niektóre pow. wydziały spraw szkolnictwa średniego.

T. JACZYŃSKI
Kielce

O kłesce wrześniowej pracowałam jako nauczycielka 7-klasowej szkoły powszechnej w Staninie, w pow. łukowskim. Najazd hitlerowski początkowo rozproszył i zdezorientował nauczycielstwo, ale już w połowie października rozpoczęliśmy naukę. Zastroszona ludność nie okazywała początkowo zapału, a okupantów nie śpieszyło się z otwieraniem szkół. Po wielu staraniach dopiero w listopadzie rozpoczęliśmy naukę z 90 dziećmi, ale już w następnym roku ściany klas „pekaly” od nadmiaru dzieci. Ten sam objaw wystąpił w gminach sąsiednich: Tuchowiec, Radoryż, Mysłow, Jarzew. Młodzież garnała się do nauki. Praca w szkołach była trudna, bez podręczników, często bez opalu.

Zaraz na początku okupant wydał zarządzenie oddania podręczników do historii, j. polskiego i geografii, ale dzieci chłopskie ukryły je. Zaledwie kilkanaście egzemplarzy starszych lub kompletnie zniszczonych wydał oddaliśmy do gminy. Historia, geografia zostały usunięte z programu nauczania, a nauczanie języka polskiego oparto na filogermanskim czasopiśmie „Sier”.

Kolejny zarząz po otwarciu szkół postanowił uczyć tajnej historii, języka polskiego (literatury) i geografii. Uczymy tych przedmiotów w ścisłym porozumieniu i w konspiracji z dziećmi. Było to nauczanie tajne w ramach nauczania legalnego. Już w grudniu 1940 roku został aresztowany jeden nauczyciel na skutek donosu, że uczy historii i tylko zbiegiem okoliczności uniknął obozu. Nie zaprzestaliśmy jednak nauczania tego przedmiotu widząc nadzwyczajną postawę i zapal młodzieży do uczenia się zabronionych przedmiotów. Trzeba powiedzieć, że ze strony uczniów nie było wstygu. Z tego okresu żywo pamiętam obrazek ilustrujący postawę naszych dzieci, które okazały się wspaniałymi konspiratorami.

D NIA 1 marca 1941 r. zalecia w szkole toczyły się normalnie i spokojnie, gdyż zdawało nam się, że w taką pogodę nikt nie zajrzy do naszej szkoły, leżącej daleko od szosy. Padła deszcz ze śniegiem, było błoto. Nie oczekiwaliśmy tam bardziej. Kręsiłurata Norgalla — polakożerca, który właśnie objął urzędowanie w powiecie. Na 4 lekcji w klasie VI otwierają się raptem drzwi i wchodzi Norgall w mundurze z rewolwerem u pasa, a za nim inspektor K.S. — „Gutmorgen”, dzień dobry — mówi ze swadą do dzieci, które powitały go oziebnie, a twarzą ich od Biedzi wyspa na całego. Tymczasem Norgall rozpoczyna rozmowę z dziećmi. Robi

łosła: — Jak pani śmiała taki obraz powiesić w klasie? Pani nie zna zarządzenia władz? — Królestwo Polskie nie było suwerenne — próbuje ratować sytuację inspektor S. Klasa wpatrzona w nas rozumie dobrze położenie nauczycieli. W pierwszej ławce siedzi bardzo zdolny, inteligentny uczeń, Gustaw Dmowski, najmłodszy w klasie. Patrzę na jego twarz i widzę, jak się męczy. Chce mi jakoś pomóc, kręci się w ławce, nagle wstaje i mówi do Norgalla: „A myśmy wcale na ten obraz nie patrzyli”. Widzę, jak inspektor S. spogląda w okno, a nawet na twarz Norgalla pojawia się jakieś niby skrzywienie, niby uśmiech na że nieciekawą wypowiedź chłopca.

PODCZAS wizytacji przypominał sobie, że w klasie VII wiszą 2 reprodukcje obrazów Matejki: „Rejtan” i „Kościszko pod Baclawicami”. Co rżić? razu spoważniały. Zolnierskim Będzie wyspa na całego. Tymczasem Norgall rozpoczyna rozmowę z dziećmi. Robi

Do muzeum nie można tylko „chodzić”

O rozrzućności i skapstwie w gospodarowaniu wolnym czasem

KARTOTEKI muzeów mogą dostarczyć interesujących szczegółów z życia szkół. W tym wypadku mowa będzie o Muzeum Narodowym w Warszawie. Ale należy się spodziewać, że spostrzeżenia poczynione tutaj nie odbiegają zbytnio od praktyk stosowanych na innym terenie.

Otóż co można stwierdzić: współpraca szkół z muzeami jest faktem niezaprzeczalnym. Muzeum Narodowe w Warszawie ma zupełnie niezłą frekwencję wycieczek szkolnych. Po stwierdzeniu tego faktu należy się jednak zająć tymi praktykami, które już na dodatnią ocenę wcale nie zasługują.

Przed wszystkim zainteresowanie muzeum wybucha w szkole zazwyczaj dwa razy do roku — na początku i na końcu roku. O czym to świadczy? Niewątpliwie o tym, że dobra pogoda skłania w tych okresach do wycieczek szkolnych, ale znaczącej więcej o tym, że nauczyciel prawie nigdy poważnie nie wiąże zwiedzania muzeum z programem szkolnym.

W całej Warszawie jest zaledwie kilka szkół, które zwiedzają Muzeum Narodowe systematycznie. Systematycznie to nie znaczy, że przychodzi z dziećmi co tydzień, ale co roku każda klasa zwiedza (jeden raz taki dział muzeum, który wiąże się ściśle z programem szkolnym, z historią lub językiem polskim). Reszta szkół zwiedza muzeum w sposób zupełnie przypadkowy, po prostu „idzie się” do muzeum wtedy, kiedy ze względu na organizacyjnych jest trochę wolnego czasu.

Kartoteka mówi, że wśród wycieczek szkolnych głównym zwiedzającym są trzy starsze klasy szkoły podstawowej. Młodzież z klas licealnych zjawia się w muzeum nie tylko o wiele rzadziej, ale i jeszcze bardziej bezplanowo. Lecz i w szkole podstawowej istnieją wyraźne różnice w podejściu do zwiedzania. Najbardziej uprzywilejowana pod tym względem jest klasa V. Prowadzi się ją do muzeum najczęściej i przede wszystkim dlatego, aby pokazać dzieciom świat starożytny (wymaga tego program historii). Świat starożytny wraca wprawdzie w programie szkolnym, np. w kl. VII lub w klasach licealnych przy omawianiu klasyki, ale, niestety, młodzież już prawie nigdy nie wraca (w sposób zorganizowany) do muzeum, aby jeszcze raz zobaczyć sztukę antyczną, chociaż każdy wie, że inacej patrzy i inacej przyswaja sobie wiadomości dziecka 12-letniego, a inacej młodzież dorastająca. To jednorazowe „zalatwienie” tematu w muzeum (sztuka starożytna dla V klasy) należy chyba również do złych praktyk.

Ponieważ w szkołach istnieje zwyczaj (oczywiście słuszny), że im starsza klasa, tym oszczędniejsza jest gospodarka czasem, nauczyciel coraz rzadziej pozwala sobie ze starszymi na taką „rozrzućność” jak zwiedzanie muzeum. Sądzi, że się przez to więcej naucz.

W przekonaniu nauczycieli uzasadnioną jest pogląd, że muzeum zabiera mnóstwo czasu. Trzeba mieć do dyspozycji co najmniej 3-4 godziny, aby wszystko „porządnie” obejrzeć. W tym poglądzie tkwi główne nieporozumienie. Młodzież korzysta z muzeum — chłonie nowe wiadomości — zaledwie w ciągu pierwszych 45 minut. Dalsze zwiedzanie jest stratą czasu i niepotrzebnym męceniem uczniów. Świadczy o tym, stale obserwowane podczas wycieczek szkolnych, przysiadanie dzieci na podłodze, ziewanie, ociąganie się itd. I niestety, trzeba powiedzieć, że opiekunowie bardzo rzadko wyciąga-

wali się słabo, gdy każe wylądować na pulpitach podręczniki i zeszyty. Wiem, że dzieci mają podręczniki do historii. Przegląda, chodzi między ławkami. Dzieci spokojnie, opanowane, patrzają mi w oczy i dodają odwagi. W czasie oglądania obrazu zdążyły ukryć książki pod chustki, pod kubraki. Półtorej godziny trwa śledztwo, padają podstępne pytania.

Dzieci odpowiadają z wielkim namysłem, patrzają na moją twarz, są skupione i czujne. To walka polskiego dziecka z okupantem.

W czasie śledztwa rozwija się sprawa obrazów historycznych zawieszonych w innych klasach. Wyszukam za plecami Norgalla i oczyma wskazuje najbliższej uczennicy obraz i drzwi, a następnie mówi: „Możesz wyjść”. Ta wstaje, wychodzi, ale czuje, że nie rozumiała. Powtarzam te mimiki, wysyłam drugą — bez skutku. Wtedy podrywa

Latem dzieci przychodzą do szkoły o godz. 6.30 na lekcje historii i geografii. Na lekcjach polskiego wykładaliśmy na pulpitach „Sier”, zapisywaliśmy w dzienniku jedną z zamieszczonych w nim cytatek, a przerabialiśmy „Latarenka”, „Placówkę”, „Pana Tadeusza”. Wypracowania dzieci pisały na kartkach, a w zeszytach ćwiczenia gramatyczne, ortograficzne, słownikowe.

Komplety zbierały się w mieszkaniach nauczycieli, częściej w domach zaufanych gospodarzy, z dala od traktów, na koloniach. Niekiedy lekcjom przysłużyli się rodzice, starsza młodzież. Mam lekcję o państwie i jego roli. Pytam, czy mamy obecnie państwo, kto otacza obywateli opieką, broni przed okupantem?

— Mam opiekę, proszę pani — mówi Mieczysław Lendzion, uczeń klasy VII — „opiekują się nami chłopcy z lasu” i opowiada historię, jak partyzanci rozgromili bandę rabunkową, która w nocy napadła na jednego z gospodarzy. W opowiadaniu jego jest tyle entuzjazmu i podziwu dla „chłopców z lasu”, że w oczach wszystkich uczniów migoczą płomienie, a twarz pomału rumieni. Takie lekcje nie były, przeciągały się często do późnego wieczora.

POWSTAWAŁO coraz więcej kompleatów poszczególnych klas szkół średnich — w Łukowie zdawali chłopcy i dziewczęta egzaminy maturalne i otrzymywali świadectwa, które władza ludowa w pełni potem respektowała.

Tajne nauczanie stawało się systematyczne i zorganizowane, przyczyniało się do zespławiania środowiska w jeden wspólny front walki z okupantem.

HELENA CHMURZYŃSKA
Warszawa

W tym czasie działała już Tajna Organizacja Nauczycielska, która z pomocą legalistów powiatowego, rejonowych i gminnych wiązała coraz ściślej się z punktów nauczania tajnego. Byłam delegatem rejonowym

wcale nie chce się oglądać baroku i bardzo rzadko okres oświecenia. Uprzywilejowany jest wiek XIX, a w nim, jak już powiedzieliśmy, malarstwo polskie (przed malarstwem obcym wycieczki szkolne bronią się również, jak mogą). To sztucznie pomijanie całych okresów wcale nie ułatwia młodzieży zrozumienia całości rozwoju kultury na przestrzeni wieków, ani wkładu, jaki wniosły poszczególne epoki w ten rozwój. A przecież ukazanie tego procesu należy do zadań muzeów.

Charakterystyczną jest rzeczą, że wycieczki szkolne nie uznają zupełnie sztuki zdobniczej. Koło mebli, tkanin, ceramiki przechodzi się ze szczególnym pospiechem w przekonaniu, że to młodzieży nie daje (chyba tylko tej z niektórych szkół zawodowych). W samych tendencjach takiego zwiedzania kryje się jakieś wielkie ubóstwo zainteresowań. O ilej szerzej i z większym zrozumieniem przeżywałby młodzież jakiś okres np. baroku, gdyby pokazano jej malarstwo portretowe armatyzmu, a równocześnie dla porównania malarstwo niderlandzkie tego okresu oraz przedmioty codziennego użytku charakteryzujące epokę. I właściwie tylko taka metoda zwiedzania muzeum jest właściwa.

Trzeba powiedzieć, że między szkołą a muzeum istnieje cichy konflikt. Mówimy o tych najlepszych przypadkach, kiedy nauczyciel przychodzi do muzeum świadomy. Szkoła prawie zawsze chce być jak najbliższe programu nauczania i ma na uwadze wiedzę ucznia, muzeum poprzez swoich pracowników chce — również nawiązując do programu szkolnego — przede wszystkim prowadzić wychowanie estetyczne. Dla nauczyciela ważny jest portret Sobieskiego, dla przewodnika malarstwa natura XVII wieku; odzwierciedlenie od anegdoty pozwala mu ukazać samo piękno obrazu.

Szkoly na ogół nie doceniają tego, jaka rolę w wychowaniu estetycznym młodzieży może spełniać muzeum. Młodzieży wychowania estetycznego po prostu się wstrzebie — w świetlicy, w kinie itd. — tylko pomija się to największe nagromadzenie piękna, jakim jest muzeum. Specyficzna rola muzeum w wychowaniu estetycznym polega na tym, że może ono bezpośrednio zetknąć młodzież z dziełami sztuki i ukazać piękno w każdej epoce. Niestety, możliwości te wykorzystuje się niezwykle rzadko. (Warto dodać, że ogólna polityka kulturalna muzeum upatrująca największe sukcesy w ilości zwiedzających odbiła się również i na szkołach, ale też czas najwyższy zadbać o jakość zwiedzania i to poprawę zacząć właśnie od młodzieży szkolnej).

Wiele złych praktyk, jakie narosły wokół współpracy muzeum ze szkołami, na swoje źródła i w tym, że właściwie sprawą zwiedzania nikt nie kieruje i nie opracowano dotychczas na użytek szkół żadnej metody zwiedzania. Wieleoletnie doświadczenie pracowników Muzeum Narodowego w Warszawie zdobyte w stałym kontakcie ze szkołami pozwala na opracowanie jakiegos obseznego informatora, który zapoznałaby nauczyciela z materiałem, jakim dysponuje muzeum i podsuwał sposoby zwiedzania. Trzeba było, aby tak informator wydał. Byłoby to wprawdzie tylko krok naprzód, ale dość ważny, aby energię nauczycieli i młodzieży skierować przy zwiedzaniu muzeum na właściwe tory.

M. D.



TYDZIEŃ LPZ 12. X — 21. X

Foto Górecki

Zajęcia z MDK w Opolu

Nauczycielom
weteranom

Członkowie MOZ (7 nauczycieli) z Rodnowa, pow. Górowo Iławskie, przekazali na budowę domów nauczyciel-rentistów sumę 60 zł.

Szkola Podstawowa
w Rodnowie

Rada Pedagogiczna Szkoły nr 34 w Warszawie powziła uchwałę zobowiązującą do opodatkowania się w wysokości 1 zł miesięcznie od osoby na budowę domów nauczyciel-rentistów i wzywa koleżanów z dzielnicy Stare Miasto do podjęcia podobnego zobowiązania.

Rada Pedagogiczna szkoły nr 31
w Warszawie

Koleżdy z Liceum Ogólnokształcącego w Kole zgłosili swój udział w zbiorze na budowę domów nauczycieli-emerytów przekazując na ten cel sumę 130 zł.

ZOZ Liceum
Ogólnokształcącego
w Kole

pamiętaj
O ODNOWIENIU
prenumeraty
NA NASTĘPNY
MIESIĄC

Jubileuszowe

CHODZI oczywiście o Liceum Ogólnokształcące w Lesznie, o którego uroczystym 400-leciu pisaliśmy w dwu poprzednich numerach.

Jest w tej szkole kilka klas, przypominających korytarze, w których słuchano nadziei siedzi „nos w nos” z tablicą. Jest również cenny korytarz w piwnicy służący za jadalnię. Brak natomiast m. in. czterech sal lekcyjnych, świetlicy i pomieszczeń internatowych.

A mogłoby być inaczej, gdyby władze oświatowe zainteresowały się żywej odbudową spalonego skrzydła szkoły, którego „dziewięć stan”, widoczny na zdjęciu obok, czeka na swój 12-letni jubileusz.

Czeka również na załatwienie swojej sprawy uczący od 36 lat w tej szkole „prof. Jakub Wereszczyński, nestor leszczyńskiego szkolnictwa, którego przewodniczącą MRN w Lesznie, ob. Jankowska udekorowała podczas uroczystości jubileuszowym Złotym Krzyżem Zasługi.

Sprawa polega na tym, że rok temu władze kwaternonowe „odznaczyły” kol. Wereszczyńskiego, zwoływajmy krzyżem pańskim, kiedy to zabrały mu jeden z dwu pokoi w jego własnym domu

Jak zmienić strukturę ZZNP

Czy nazwy mają jakieś znaczenie

ZAKŁADOWE Organizacje Związkowe i MOZ w większości wypadków nie mogły właściwie i należycie rozwinąć swej działalności, gdyż były one organizacjami zbyt rozdrobnionymi.

Praca szkół, życie nauczycieli wymagają jak najściślejszego powiązania z radami narodowymi, z instytucjami i organizacjami działającymi na terenie rad narodowych, więc struktura ZZNP musi liczyć się z podziałem administracyjnym naszego państwa.

W dużych gromadach, które swoim zasięgiem obejmują

kilka szkół grupujących kilkunastu czy kilkudziesięciu nauczycieli, lub w małych miasteczkach, w których są dwie, trzy, a nawet cztery szkoły, można by tworzyć jedną oddziałową organizację związkową. W małych natomiast gromadach, w których istnieje niewielka ilość szkół i mała ilość nauczycieli, należałoby oddziałowe organizacje związkowe tworzyć dla dwóch, a nawet trzech gromad, z tym, że rada miejscowa OOO musiałaby utrzymywać jak najściślej więź ze wszystkimi radami narodowymi działającymi na terenie

danej OOO. W dużych miastach trzeba by stosować jeszcze inne i chyba różne dla każdego miasta kryteria. W niektórych szkołach, szczególnie (choć nie wyłącznie) w szkołach zawodowych można by organizować samodzielne oddziałowe organizacje związkowe.

Oczywiście, że ustawienie najniższych ogniw związkowych według zasady terenowej, nie stworzyłoby OOO pełnych możliwości dla rozwiązywania wszystkich spraw wynikających z potrzeb szkół i nauczycieli, bowiem poszczególne szkoły i poszczególne

zespoły nauczycielskie mają swoją specyficzną zagadnienia, których nie może i nie powinno rozwiązywać OOO. Aby tym szkołom i tym zespołom umożliwić rozwiązywanie własnych spraw we własnym zakresie, trzeba by dopuścić możliwość powoływania w OOO niższych grup związkowych. Tę zasadę można by również zastosować w odniesieniu do OOO działających na terenie jednej szkoły, jeżeli rada OOO uznalaby to za słuszne i celowe.

Osobiscie uważam, że lepszą nazwą dla naszych organizacji związkowych byłaby np. szkolna i międzyszkolna organizacja związkowa. Można by przyjąć inne — np. w ramach zakładowej organizacji związkowej (w pojęciu nowej struktury), obejmującej wszystkie szkoły z terenu powiatu, tworzyć „ogniska”, chociaż osobiscie za powrotem do nazwy „ognisko” się nie wypowiadam.

Aby zagwarantować naszym ogniom związkowym możliwość korzystania ze wszystkich praw, trzeba chyba będzie zachować taką terminologię nazw dla władz związkowych, jaką przewiduje ustawa o związkach zawodowych, gdyż w przeciwnym razie władze te mogą mieć poważne kłopoty. Jasnym jest, że można również dokonać zmiany czy uzupełnień w ustawie, ale chyba to jest trudniejsza droga.

Według mnie — nie. Rozumiem, że zawsze był oddział, że jesteśmy do tej nazwy przywiązani, że oddział ma swoją tradycję (choćby tradycję okresu powojennego), jest mało pochybna, gdyż za rady oddziałowej okazały się w tym okresie najsłabszymi ogniwami związkowymi. Ale nie to jest istotne. Sprawa leży w tym, o co w swojej wypowiedzi zapytuje kol. St. Budzyński — „W czym mają się wyrażać świadczenia materialne wydziałów oświaty?”

Otoż wprowadzając na szczeblu powiatu „ZOZ” czy „MOZ” korzystamy ze wszystkich uprawnień, wynikających z ustawy o radach zakładowych (miejscowych), które gwarantują związkom zawodowym pewne świadczenia materialne ze strony państwa, jak: utrzymanie lokali związkowych, świetlic, klubów itp., zabezpieczenie potrzeb materialnych, a to chyba nie jest bez znaczenia, bo wyzwalone w ten sposób kredyty związkowe można będzie zużyć na inne cele, na pracę związkową, a nie na potrzeby administracyjno-gospodarcze Związku pochłaniające dotychczas lwią część składek członkowskiej.

H. H.

J. BINDAS

Z krajowej narady aktywu ZZNP
w szkolnictwie wyższym

SPRAWY szkolnictwa wyższego były przedmiotem obrad Krajowej Rady Aktywu Związkowego. Jak wynikało ze złożonego sprawozdania, powołany w czerwcu br. Zarząd Sekcji Szkół Wyższych i Instytutów Naukowych przy ZG ZZNP zajął się aktywnie przede wszystkim sprawami bytowymi pracowników nauki. Ostatnia podwyżka płac, dość znaczna, gdyż dochodząca dla niektórych kategorii pracowników (np. dla adiunktów) do 50 proc. potraktowana być musi obecnie jedynie jako regulacja uposażeń; w ciągu najbliższego roku zaś odbędzie się dalsze debaty, które doprowadzić powinny do bardziej generalnego rozstrzygnięcia tej sprawy.

W ożywionej dyskusji, jaka

odbyła się dookoła tego sprawozdania, można było uchwycić najczęściej powtarzające się słowa: „weryfikacja”, „selekcja”. Zarówno przedstawiciele „warsztatu naukowego”, jak i Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego dopominali się o rzetelne zbadanie jakości naszej kadry naukowej, w szczególności pomocniczych pracowników nauki. Stwierdzano np., że ludzie pełniący funkcje zastępców profesorów — to kategoria pracowników posiadająca bardzo różnorodne kwalifikacje i możliwości. Jedni nie wykazują poza ramy działalności dydaktycznej, inni prowadzą lub będą w stanie prowadzić w niedalekiej przyszłości samodzielnie prace naukowe — badawcze. A zatem, o ile zwalnianie plac zastępców profesorów z uposażeniem adiunktów może być dla pierwszej kategorii uzasadnione, o tyle dla drugiej bywa niekiedy nawet krzywdzące.

Podobnie przedstawia się sprawa ze stypendiami dla młodej kadry aspirantów. Przed przystąpieniem do rozważenia ewentualnej podwyżki stypendiów należałoby stwierdzić, czy wszyscy do tej kategorii aspiranci rokiem nadziei, że w przyszłości staną się rzetelnymi naukowcami. W tym celu została powołana specjalna komisja, która odpowiednio wniosków w tej sprawie przekazać do dyspozycji władz uczelnianych i państwowych.

Wiele uwagi poświęcono na naradzie jeszcze innym poruszanym przez uczestników odcieniom podważającym ocenę ostatniej regulacji plac: pracowników bibliotecznych, naukowców technicznych i administracyjnych. Zadaniem ich było również wyrazić swoje zdanie w dyskusji przedstawicieli różnych środowisk akademickich pozwalających na ocenę aktualnej sytuacji. W tym celu została powołana specjalna komisja, która odpowiednio wniosków w tej sprawie przekazać do dyspozycji władz uczelnianych i państwowych.

Wiele uwagi poświęcono na naradzie jeszcze innym poruszanym przez uczestników odcieniom podważającym ocenę ostatniej regulacji plac: pracowników bibliotecznych, naukowców technicznych i administracyjnych. Zadaniem ich było również wyrazić swoje zdanie w dyskusji przedstawicieli różnych środowisk akademickich pozwalających na ocenę aktualnej sytuacji. W tym celu została powołana specjalna komisja, która odpowiednio wniosków w tej sprawie przekazać do dyspozycji władz uczelnianych i państwowych.

Wiele uwagi poświęcono na naradzie jeszcze innym poruszanym przez uczestników odcieniom podważającym ocenę ostatniej regulacji plac: pracowników bibliotecznych, naukowców technicznych i administracyjnych. Zadaniem ich było również wyrazić swoje zdanie w dyskusji przedstawicieli różnych środowisk akademickich pozwalających na ocenę aktualnej sytuacji. W tym celu została powołana specjalna komisja, która odpowiednio wniosków w tej sprawie przekazać do dyspozycji władz uczelnianych i państwowych.

Wiele uwagi poświęcono na naradzie jeszcze innym poruszanym przez uczestników odcieniom podważającym ocenę ostatniej regulacji plac: pracowników bibliotecznych, naukowców technicznych i administracyjnych. Zadaniem ich było również wyrazić swoje zdanie w dyskusji przedstawicieli różnych środowisk akademickich pozwalających na ocenę aktualnej sytuacji. W tym celu została powołana specjalna komisja, która odpowiednio wniosków w tej sprawie przekazać do dyspozycji władz uczelnianych i państwowych.

Wiele uwagi poświęcono na naradzie jeszcze innym poruszanym przez uczestników odcieniom podważającym ocenę ostatniej regulacji plac: pracowników bibliotecznych, naukowców technicznych i administracyjnych. Zadaniem ich było również wyrazić swoje zdanie w dyskusji przedstawicieli różnych środowisk akademickich pozwalających na ocenę aktualnej sytuacji. W tym celu została powołana specjalna komisja, która odpowiednio wniosków w tej sprawie przekazać do dyspozycji władz uczelnianych i państwowych.

Wiele uwagi poświęcono na naradzie jeszcze innym poruszanym przez uczestników odcieniom podważającym ocenę ostatniej regulacji plac: pracowników bibliotecznych, naukowców technicznych i administracyjnych. Zadaniem ich było również wyrazić swoje zdanie w dyskusji przedstawicieli różnych środowisk akademickich pozwalających na ocenę aktualnej sytuacji. W tym celu została powołana specjalna komisja, która odpowiednio wniosków w tej sprawie przekazać do dyspozycji władz uczelnianych i państwowych.

Wiele uwagi poświęcono na naradzie jeszcze innym poruszanym przez uczestników odcieniom podważającym ocenę ostatniej regulacji plac: pracowników bibliotecznych, naukowców technicznych i administracyjnych. Zadaniem ich było również wyrazić swoje zdanie w dyskusji przedstawicieli różnych środowisk akademickich pozwalających na ocenę aktualnej sytuacji. W tym celu została powołana specjalna komisja, która odpowiednio wniosków w tej sprawie przekazać do dyspozycji władz uczelnianych i państwowych.

Wiele uwagi poświęcono na naradzie jeszcze innym poruszanym przez uczestników odcieniom podważającym ocenę ostatniej regulacji plac: pracowników bibliotecznych, naukowców technicznych i administracyjnych. Zadaniem ich było również wyrazić swoje zdanie w dyskusji przedstawicieli różnych środowisk akademickich pozwalających na ocenę aktualnej sytuacji. W tym celu została powołana specjalna komisja, która odpowiednio wniosków w tej sprawie przekazać do dyspozycji władz uczelnianych i państwowych.

Wiele uwagi poświęcono na naradzie jeszcze innym poruszanym przez uczestników odcieniom podważającym ocenę ostatniej regulacji plac: pracowników bibliotecznych, naukowców technicznych i administracyjnych. Zadaniem ich było również wyrazić swoje zdanie w dyskusji przedstawicieli różnych środowisk akademickich pozwalających na ocenę aktualnej sytuacji. W tym celu została powołana specjalna komisja, która odpowiednio wniosków w tej sprawie przekazać do dyspozycji władz uczelnianych i państwowych.

Wiele uwagi poświęcono na naradzie jeszcze innym poruszanym przez uczestników odcieniom podważającym ocenę ostatniej regulacji plac: pracowników bibliotecznych, naukowców technicznych i administracyjnych. Zadaniem ich było również wyrazić swoje zdanie w dyskusji przedstawicieli różnych środowisk akademickich pozwalających na ocenę aktualnej sytuacji. W tym celu została powołana specjalna komisja, która odpowiednio wniosków w tej sprawie przekazać do dyspozycji władz uczelnianych i państwowych.

Wiele uwagi poświęcono na naradzie jeszcze innym poruszanym przez uczestników odcieniom podważającym ocenę ostatniej regulacji plac: pracowników bibliotecznych, naukowców technicznych i administracyjnych. Zadaniem ich było również wyrazić swoje zdanie w dyskusji przedstawicieli różnych środowisk akademickich pozwalających na ocenę aktualnej sytuacji. W tym celu została powołana specjalna komisja, która odpowiednio wniosków w tej sprawie przekazać do dyspozycji władz uczelnianych i państwowych.

Wiele uwagi poświęcono na naradzie jeszcze innym poruszanym przez uczestników odcieniom podważającym ocenę ostatniej regulacji plac: pracowników bibliotecznych, naukowców technicznych i administracyjnych. Zadaniem ich było również wyrazić swoje zdanie w dyskusji przedstawicieli różnych środowisk akademickich pozwalających na ocenę aktualnej sytuacji. W tym celu została powołana specjalna komisja, która odpowiednio wniosków w tej sprawie przekazać do dyspozycji władz uczelnianych i państwowych.

Wiele uwagi poświęcono na naradzie jeszcze innym poruszanym przez uczestników odcieniom podważającym ocenę ostatniej regulacji plac: pracowników bibliotecznych, naukowców technicznych i administracyjnych. Zadaniem ich było również wyrazić swoje zdanie w dyskusji przedstawicieli różnych środowisk akademickich pozwalających na ocenę aktualnej sytuacji. W tym celu została powołana specjalna komisja, która odpowiednio wniosków w tej sprawie przekazać do dyspozycji władz uczelnianych i państwowych.

Wiele uwagi poświęcono na naradzie jeszcze innym poruszanym przez uczestników odcieniom podważającym ocenę ostatniej regulacji plac: pracowników bibliotecznych, naukowców technicznych i administracyjnych. Zadaniem ich było również wyrazić swoje zdanie w dyskusji przedstawicieli różnych środowisk akademickich pozwalających na ocenę aktualnej sytuacji. W tym celu została powołana specjalna komisja, która odpowiednio wniosków w tej sprawie przekazać do dyspozycji władz uczelnianych i państwowych.

Pamiętnika nauczyciela
SZKOŁY NR 1001

METODA to wielkie słowo. Pamiętam, w jakie zakłopotanie uprawiało mnie kiedyś pytanie używającego (nie hosiupniacogo) instruktora WODOK, jaką stosując metodę dla podniesienia ludzkiego patriotyzmu uczniów. Trochę mi to przypominało pełną babine, która od lekarza domagała się „domowego sposobu na wypędzenie diabła”. Szukała biedaczka metody.

Wypracowana metoda to wielka rzecz. Jest w naszym piastowskim grodzie sklep woscorowy. Klienta wita tablica, na której odobnymi literami stoi, że załoga sklepu pracuje metodą Korowkina.

Nie wiem, na czym polega ta metoda, ale chyba ów Korowkin nie byłby zachwycony tymi „korowkinowcami”.

Gospodarując sam po kawalersku w czasie wakacji zaszedłem tam, by kupić 10 kg sera i bulkę na kolację. Stałem w ogonie. Ogony był długi, puszysty i wonny. Długi, bo taki już zwycaj, puszysty, bo przeważały główki ondulowane „na tytuska”, a wonny, bo było gorąco. Mając w perspektywie dużo czasu podjąłem obserwację skuteczną metodą owego Korowkina. Stwierdziłem, że załoga sklepu, z wyjątkiem jednego kupca, nie ma żadnej metody bezmierowobliśkiewiczna, reszty nie wydaje metodą kondutorów tramwajowych, rusza się za ladą metodą siedmiu braci śpiących, a publiczność stoi w ogonie metodą czterdziestu meceników. Razem „Dziady” i „Wielka Aporowizacja”.

Przez tydzień przeprowadzałem te obserwacje codziennie i stwierdziłem, że nie ma się nic zmieniać, że nie ma żadnej przypadkowości ani sprzeczności, że konsekwentnie stosuje się metodę owego Korowkina, która ze względu na jej złożony charakter nazywałbym raczej metodą kombinowaną. Metoda — w każdym razie. A to wielka rzecz.

Czy istnieją metody proste? Chyba rzadko. Weźmy np. metodę wibiania gwóźdź w ścianę. Co prostsze? A jednak w grę wchodzi nie tylko sposób trzymania młotka i gwóźdź, ale i sposób patrzenia. Z doświadczenia wiem, że patrzenie na co innego powoduje uderzenie w co innego, po prostu w palec zamiast w gwóźdź. Ten sam efekt wywołuje myślenie o czym innym.

A w szkole? Mój Jedrek po przejściu do czwartej klasy został przeniesiony do innej szkoły ze względu na rejon zamieszkania. Ma teraz blisko do szkoły, ale przeżył to przeniesienie dość poważnie. Nowi koleżdy, nowa Pani. Na pytanie „pania?” odpowiedział mi kiedyś:

— E, taka tam pani. Taka jak Ewa (to moja starsza córka, jest w XI klasie). Z taką panią...

Natomiast wczoraj przy obiedzie niespodzianie oświadczył:

— Nasza pani jest udechowana. A jak ktoś z szóstej albo z siódmej klasy powie, że chude nogi, to dam w rżnię.

Nie interweniowałem, choć błąd gramatyczny niewątpliwie użyte formy biernika rzeczownika przez Żytnego, jakim niewątpliwie jest słowo rżnię, był szokujący. Zależało mi, by przetrzymać konwersację. Została zbladała. Widocznie wiecie, że żarliwa merytoryczna strona tego „dania w rżnię”. Dalem jej znak, by czekała cierpliwie dalej.

— No dobrze, a jak ktoś z szóstej albo z siódmej klasy powie, że chude nogi?

— To się jeszcze zobaczy. — Dobrze, ale dlaczego udechowca? Przecież taka młoda. Sam mówiłeś, że taka jak Ewa.

— Ale z Ewą nie można się dogadać, a z naszą panią można. Dziś odpowiadalem z historii i — pieć. (Rozczepiera pięć poplamionych atramentem palców). — A w zeszłym tygodniu łapało się ryby, to było — dwa. Nawet się chłopcy dziwili, że synowi nauczyciela usunęła duńkę. Jest sprawniejsza i konie. Dam w rżnię. Nawet z szóstej klasy.

Czy ta osiemnastoletnia nauczycielka już ma metodę? Chyba tak. Tymczasem prosta.

Nasza Barbara jest specjalistką od metod wychowawczych. Z urzędu — jest wychowawczynią internatu. W ubiegłym tygodniu spróbowowała awanturę. Hryniewiczowi z XI klasy kazała wyjść z jadalni w czasie obiadu, gdyż zbyt głośno rozmawiał. Hryniewicz jest haliświaty, gruboskórny i narawany. Barbara — wadałowa. Wzięły na siebie tyłu zargow z uczniami przed sobą, ale ona w ciągu jednego miesiąca. Talent. Hryniewicz odpowiedział, że wyjdzie, jak skończy obiad. Demonstracyjnie zjadł jeszcze kilka kęsów, zostawił pół drugiego dania na talerzu, odsunął gwał-

townie nakrycie i wyszedł odprowadzając szmerem podziwu ósmoklasistów.

Zapłakana Barbara upadła w poszukiwanym dyrektora do pokoju nauczycielskiego.

— Kolego Prosty, gdzie jest dyrektor? Ja mam tego dość... Ja nie utrzymam... Albo ja, albo Hryniewicz...

Z trudem udało mi się przekonać ją, że niczego nie zaliczyła się na gorąco. Zgodziła się pójść do siebie, do internatu, i odłożyć sprawę do jutra. Posłałem po Hryniewicza. Przyszedł z głupią miną.

— Coś tam znowu było?

— Już no mnie, panie proste. Jeżeli nie ze szkoły, to z internatu na pewno walczy. Z dojeżdżaniem nie mam rady. Tyle pracy...

— Ja ci nie nie poradzę, ale wychowawczyni internatu na pewno radę znajdzie. Idź, zapytaj, co masz dalej robić.

— Pytać? Panią wychowawczynię? — Patrzy na mnie pewny, że żartuję.

Powtórzyłem jeszcze raz — Ja panu psorowi wie-rzę... Jamu... pójde.

Po pięciu minutach jest Barbara.

— Kolego Prosty, to już szczyt bezczelności... Niech pan sobie wyobrazi, że Hryniewicz osmieszł się przyjść do mnie i pytać, co on ma teraz robić. Po prostu słowa nie mogłam wymówić. Uciekłam tutaj.

— A on?

— Nie wiem. Zostawiłm go w moim pokoju... drzwi zostały otwarte.

— Czy pani nie przyszło do głowy, że miała pani okazję kupić sobie tego chłopaka na wieki wieków i mieć z niego prawą rękę w internacie? Pani się na ucznia gniewa. Odrzuć.

Wysłał bez słowa. Wyjrzalem oknem, szła powoli w kierunku internatu.

Wieczorem przy kolacji w jadalni internatu nie było nikogo z wychowawców. Hryniewicz ogłosił uszem wobec, że przy obiedzie ughłupił się, że zachował się idiotycznie, a jeżeli ktoś waży się brać z niego pół tym względem przykłąd, to będzie miał z nim do czynienia. Osobiście.

Następnego dnia rano odwiedził mi, że pani wychowawczyni jest udechowana. Nie jestem natomiast pewny, czy wygaszając przemowę do młodszych kolegów nie myślał „dam w rżnię”. Ostatecznie między 10 a 18 jest tylko 8 lat różnicy.

Czy Barbara posiłdzie kiedyś metodę?

Dom w Galilei

bienia pozostawała w łóżku od kilku dni.

Byłam bardzo zdziwiona — mówiła — że dotychczas się nie pokazała, wczoraj przyszedł wcześniej, a ja chciałam ci opowiedzieć, co mi się śniło i że się czuję lepiej. By przyciąłam już książkę, którą mi kilka dni temu przyniosłeś i proszę o drugą.

Dyrektor siada na łóżko obok dziecka, ono obejmie go, rozmowa toczy się dalej, natchowana wzruszającą bliskością, serdecznością i przyjaźnią. Na dziedzińcu, gdy dziewczynki dostrzegły dyrektora, podchodzą do niego, brają za rękę i z troską pytały, co się stało, że dziś przyszedł później niż zwykle, a chłopcy witali go słowami „Szalom!” i pytali: „Co słychać u ciebie, Jakow?”

W zachowaniu się dzieci i personelu widać wyraźnie, że stosunki te nie mają w sobie nic szlucznego i nie są czymś, co ma służyć na pokaz.

Nie wiem, czy dokładnie podają treść rozmów, które były prowadzone w języku hebrajskim i tłumaczone dla mnie na polski, wydaje mi się jednak, że forma „ty” stosowana w rozmowach dzieci z dorosłymi wymaga wyjaśnienia. Otóż język hebrajski nie uznaje innej formy zwracania się do siebie. Słowa: pan (adon) i pani (giveret) są stosowane bardzo rzadko, brzmiały sztucznie i nie są zgodne z duchem i tradycją języka. Tak więc wszyscy w Izraelu, niezależnie od wieku czy stanowiska są ze sobą „na ty”.

Czy są trudności wychowawcze? Dyrektor uśmiecha się: — Tam gdzie są ludzie, tam zawsze są trudności wychowawcze. Mamy ich dosyć

dużo, bo mamy dzieci z różnych krajów, bardzo zróżnicowane pod względem kulturalnym, językowym, obyczajowym.

Czytelnikowi polskiemu należy wyjaśnić, że Izrael jest bardzo specyficznym krajem, jeśli idzie o skład i strukturę narodu. W ciągu krótkiego okresu swego istnienia Izrael wchłonął milionową masę Żydów z całego świata. Są więc wśród nich Żydzi europejski z tradycjami kulturalno-obyczajowymi i językowymi tych państw i krajów, gdzie się urodzili i wzrosli, są również Żydzi z krajów azjatyckich, a zwłaszcza Żydzi z krajów arabskich, którzy różnią się od Arabów religią, ale w dziedzinie tradycji obyczajowo-kulturowej są do nich bardzo podobni.

Wiele dzieci rekrutuje się spośród Żydów z krajów arabskich, gdzie stosunki rodzinne nie polegają na tym, że mężczyzna korzysta z pracy kobiet — co znajduje swoje wyrażenie odbicie wśród dzieci i stwarza ogromne trudności dla wychowawców w dziedzinie wychowania społecznego. Jak wynika z relacji dyrektora, trudno jest przyzwyczaić chłopców do pracy przy sprzątaniu domu, kuchni czy swego pokoju. „Nie będę sprzątał, bo nie jestem niewolnikiem” — odpowiada chłopak na propozycję uczynioną mu przez wychowawcę.

Są i takie dzieci (nie tylko z krajów azjatyckich), których stosunki rodzinne i społeczne nauczają, że tylko siła i przemoc decydują w życiu. Niektórzy chłopcy organizują wokół siebie grupy dziewczyn, które jak niewolnice wykonują posłuszenie ich polecenia, nie zawsze pozostające w idealnej zgodzie z regulaminem zakładu, sprzątają za nich i pokornie im usługują we wszystkim. Są tacy, którzy swój autorytet budują tylko i wyłącznie na przemocy wobec słabszych, umacniając ten autorytet siłą pięści.

Cały więc wysiłek personelu skupia się przede wszystkim na tym, by stworzyć z tej różnorodnej masy dzieci euro-

pejsko - azjatycko - afrykańskich — tak różnych pod względem zwyczajów, obyczajów, języka, stosunku do życia, pojęcia ojczyzny, które dla wielu jest jeszcze obce i dalekie — jednolity zespół, w jakim sposób naturalny, nie sztucznie ze sobą związany. — Musimy tu być bardzo cierpliwi i mądry — opowiada mój rozmówca — musimy często godzinami wyjaśniać choćby taką sprawę, że nie można wykorzystywać pracy dziewcząt, a samemu tylko dlatego, że są się chłopcem, nie nie rodzili i wzrosli, są również Żydzi z krajów azjatyckich, a zwłaszcza Żydzi z krajów arabskich, którzy różnią się od Arabów religią, ale w dziedzinie tradycji obyczajowo-kulturowej są do nich bardzo podobni.

Wiele dzieci rekrutuje się spośród Żydów z krajów arabskich, gdzie stosunki rodzinne nie polegają na tym, że mężczyzna korzysta z pracy kobiet — co znajduje swoje wyrażenie odbicie wśród dzieci i stwarza ogromne trudności dla wychowawców w dziedzinie wychowania społecznego. Jak wynika z relacji dyrektora, trudno jest przyzwyczaić chłopców do pracy przy sprzątaniu domu, kuchni czy swego pokoju. „Nie będę sprzątał, bo nie jestem niewolnikiem” — odpowiada chłopak na propozycję uczynioną mu przez wychowawcę.

Są i takie dzieci (nie tylko z krajów azjatyckich), których stosunki rodzinne i społeczne nauczają, że tylko siła i przemoc decydują w życiu. Niektórzy chłopcy organizują wokół siebie grupy dziewczyn, które jak niewolnice wykonują posłuszenie ich polecenia, nie zawsze pozostające w idealnej zgodzie z regulaminem zakładu, sprzątają za nich i pokornie im usługują we wszystkim. Są tacy, którzy swój autorytet budują tylko i wyłącznie na przemocy wobec słabszych, umacniając ten autorytet siłą pięści.

Cały więc wysiłek personelu skupia się przede wszystkim na tym, by stworzyć z tej różnorodnej masy dzieci euro-

pejsko - azjatycko - afrykańskich — tak różnych pod względem zwyczajów, obyczajów, języka, stosunku do życia, pojęcia ojczyzny, które dla wielu jest jeszcze obce i dalekie — jednolity zespół, w jakim sposób naturalny, nie sztucznie ze sobą związany. — Musimy tu być bardzo cierpliwi i mądry — opowiada mój rozmówca — musimy często godzinami wyjaśniać choćby taką sprawę, że nie można wykorzystywać pracy dziewcząt, a samemu tylko dlatego, że są się chłopcem, nie nie rodzili i wzrosli, są również Żydzi z krajów azjatyckich, a zwłaszcza Żydzi z krajów arabskich, którzy różnią się od Arabów religią, ale w dziedzinie tradycji obyczajowo-kulturowej są do nich bardzo podobni.

Wiele dzieci rekrutuje się spośród Żydów z krajów arabskich, gdzie stosunki rodzinne nie polegają na tym, że mężczyzna korzysta z pracy kobiet — co znajduje swoje wyrażenie odbicie wśród dzieci i stwarza ogromne trudności dla wychowawców w dziedzinie wychowania społecznego. Jak wynika z relacji dyrektora, trudno jest przyzwyczaić chłopców do pracy przy sprzątaniu domu, kuchni czy swego pokoju. „Nie będę sprzątał, bo nie jestem niewolnikiem” — odpowiada chłopak na propozycję uczynioną mu przez wychowawcę.

Są i takie dzieci (nie tylko z krajów azjatyckich), których stosunki rodzinne i społeczne nauczają, że tylko siła i przemoc decydują w życiu. Niektórzy chłopcy organizują wokół siebie grupy dziewczyn, które jak niewolnice wykonują posłuszenie ich polecenia, nie zawsze pozostające w idealnej zgodzie z regulaminem zakładu, sprzątają za nich i pokornie im usługują we wszystkim. Są tacy, którzy swój autorytet budują tylko i wyłącznie na przemocy wobec słabszych, umacniając ten autorytet siłą pięści.

Cały więc wysiłek personelu skupia się przede wszystkim na tym, by stworzyć z tej różnorodnej masy dzieci euro-

pejsko - azjatycko - afrykańskich — tak różnych pod względem zwyczajów, obyczajów, języka, stosunku do życia, pojęcia ojczyzny, które dla wielu jest jeszcze obce i dalekie — jednolity zespół, w jakim sposób naturalny, nie sztucznie ze sobą związany. — Musimy tu być bardzo cierpliwi i mądry — opowiada mój rozmówca — musimy często godzinami wyjaśniać choćby taką sprawę, że nie można wykorzystywać pracy dziewcząt, a samemu tylko dlatego, że są się chłopcem, nie nie rodzili i wzrosli, są również Żydzi z krajów azjatyckich, a zwłaszcza Żydzi z krajów arabskich, którzy różnią się od Arabów religią, ale w dziedzinie tradycji obyczajowo-kulturowej są do nich bardzo podobni.

Wiele dzieci rekrutuje się spośród Żydów z krajów arabskich, gdzie stosunki rodzinne nie polegają na tym, że mężczyzna korzysta z pracy kobiet — co znajduje swoje wyrażenie odbicie wśród dzieci i stwarza ogromne trudności dla wychowawców w dziedzinie wychowania społecznego. Jak wynika z relacji dyrektora, trudno jest przyzwyczaić chłopców do pracy przy sprzątaniu domu, kuchni czy swego pokoju. „Nie będę sprzątał, bo nie jestem niewolnikiem” — odpowiada chłopak na propozycję uczynioną mu przez wychowawcę.

Są i takie dzieci (nie tylko z krajów azjatyckich), których stosunki rodzinne i społeczne nauczają, że tylko siła i przemoc decydują w życiu. Niektórzy chłopcy organizują wokół siebie grupy dziewczyn, które jak niewolnice wykonują posłuszenie ich polecenia, nie zawsze pozostające w idealnej zgodzie z regulaminem zakładu, sprzątają za nich i pokornie im usługują we wszystkim. Są tacy, którzy swój autorytet budują tylko i wyłącznie na przemocy wobec słabszych, umacniając ten autorytet siłą pięści.

Cały więc wysiłek personelu skupia się przede wszystkim na tym, by stworzyć z tej różnorodnej masy dzieci euro-

pejsko - azjatycko - afrykańskich — tak różnych pod względem zwyczajów, obyczajów, języka, stosunku do życia, pojęcia ojczyzny, które dla wielu jest jeszcze obce i dalekie — jednolity zespół, w jakim sposób naturalny, nie sztucznie ze sobą związany. — Musimy tu być bardzo cierpliwi i mądry — opowiada mój rozmówca — musimy często godzinami wyjaśniać choćby taką sprawę, że nie można wykorzystywać pracy dziewcząt, a samemu tylko dlatego, że są się chłopcem, nie nie rodzili i wzrosli, są również Żydzi z krajów azjatyckich, a zwłaszcza Żydzi z krajów arabskich, którzy różnią się od Arabów religią, ale w dziedzinie tradycji obyczajowo-kulturowej są do nich bardzo podobni.

Święto Wiosny

